

[Bartłomiej Kozłowski](#)

W sprawie Piotra Rybaka

Rzadko kiedy zdarza się, by prokuratura, składając ze swojej strony apelację, domagała się od sądu odwoławczego obniżenia kary, jaką wymierzył oskarżonemu sąd pierwszej instancji. Nie można jednak powiedzieć, że to się po prostu nigdy nie zdarza. I ma się to prawo czasem zdarzać, bo obowiązkiem prokuratora jest (przynajmniej teoretycznie) stanie na straży praworządności i sprawiedliwości, a nie po prostu maksymalnej możliwej surowości wyroków.

Tak w każdym razie stało się w sprawie niejakiego Piotra Rybaka, wrocławskiego przedsiębiorcy, skazanego przez Sąd Rejonowy dla Wrocławia – Śródmieścia na 10 miesięcy bezwzględnej więzienia za podpalenie kukły Żyda podczas anty – imigranckiej demonstracji we Wrocławiu w listopadzie 2015 r. Prokuratura Rejonowa Wrocław – Stare Miasto wniosła do wrocławskiego Sądu Okręgowego o zmianę wspomnianej kary na karę 10 miesięcy prac społecznych.

Wspomniana decyzja prokuratury wywołała wściekłość „Gazety Wyborczej” – w komentarzu pióra Wojciecha Czuchnowskiego postawa prokuratury we Wrocławiu określona została jako „haniebna”. Nie zgadzam się z takim podejściem. Oczywiście, może się nie podobać ingerencja prokuratorów wyższego szczebla w decyzje prokuratorów niższej instancji – w omawianym przypadku wniosek prokuratury rejonowej o zmianą kary pozbawienia wolności na karę ograniczenia wolności jest wynikiem polecenia prok. Jerzego Dupłagi z wrocławskiej prokuratury regionalnej (przekazanego za pośrednictwem prokuratury okręgowej). Jakby też nie było, można wyobrazić sobie zupełnie przeciwne polecenie – np. by prokurator domagał się podwyższenia kary wymierzonej Piotrowi Rybakowi do 2 lat bezwzględnej więzienia, co jest najwyższym wyrokiem jaki można wymierzyć za przestępstwo określone w art. 256 § 1 kodeksu karnego, tj. publiczne propagowanie faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa lub nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość.

Ale twierdzenie, że Piotr Rybak za swój – zgoda, że zasługujący na stanowczą moralną dezaprobatę - czyn nie powinien trafić za kratki jest moim zdaniem po prostu słuszne. Posunę się nawet dalej od prokuratury i pozwolę sobie stwierdzić, że czyn ten nie tylko, że nie powinien zostać ukarany więzieniem, ale w ogóle nie powinien być traktowany jako przestępstwo.

Dlaczego tak uważam? Otóż, jeszcze raz. Czy dokonany przez Piotra Rybaka był bez wątplenia paskudny – to bez dwóch zdań. Paskudne i zasługujące na potępienie są w ogóle wszelkie przejawy rasizmu, antysemityzmu, ksenofobii czy homofobii – z poglądów o charakterze rasistowskim, antysemitycznym itp. nic dobrego z reguły nie wynika, a mogą z nich – jak uczy historia - wynikać prawdziwe nieszczęścia i tragedie.

W liberalnym, szanującym indywidualne prawa jednostki, w tym prawo do swobody wypowiedzi porządku prawnym, jakiego ja (i mam nadzieję, że nie tylko ja) jestem zwolennikiem nie ma jednak *iunctim* między moralnym potępieniem jakiegoś zachowania, a

karalnością tegoż zachowania. Gdyby było przeciwnie, to trudno byłoby argumentować np. za (oczywistą dziś) dekryminalizacją homoseksualizmu, skoro znaczna część społeczeństwa uważa homoseksualizm za rzecz niemoralną.

Czyn Piotra Rybaka mógł niewątpliwie wywołać złowrogie skojarzenia. Czyn ten jednak nie wyrządził szkody niczyjemu życiu, zdrowiu, wolności bądź własności, i nie da się twierdzić też, że niewiele brakowało, by doprowadził do wyrządzenia takiej szkody. Piotr Rybak nie nawoływał do fizycznego ataku na inne osoby, czy też ich mienie i nic – o ile mi wiadomo – nie wskazywało na to, że do takiego ataku mogło dojść, a nie doszło tylko dlatego, że tłum podburzony jego ekscesem z trudem został powstrzymany przed posunięciem się do faktycznej przemocy.

Nieprzekonujący i niebezpieczny dla wolności słowa jest argument, że czyny takie, jak czyn Piotra Rybaka (i w ogóle wszelka „mowa nienawiści”) powinny być karalne nawet jeśli nie wywołują i nie grożą bezpośrednio wywołaniem przemocy, gdyż mogą prowadzić do przemocy w sposób bardziej pośredni – kształtując, pobudzając i podsycając przekonania i emocje, stając się czasem jej podłożem. To może jest i prawda – dla dobra argumentacji warto przyjąć, że jest – nikt przecież nie zaprzeczy, że antysemita, rasiści, ksenofobi i homofobi dopuścili się wielu ciężkich przestępstw, mających podłoże w wyznawanych przez nich poglądach. Ale ekspresja innych poglądów, niż poglądy antysemita, rasistowskie czy (np.) homofobiczne w podobny sposób może prowadzić do krzywdzących innych ludzi i ich własność działań. Głoszenie idei świętości życia ludzkiego od chwili poczęcia i przedstawienie aborcji jako mordu na niewinnym dziecku może prowadzić do podpalania klinik aborcyjnych i zabójstw lekarzy wykonujących zabiegi przerwania ciąży. Oczywiście też głoszenie poglądu, że zakaz aborcji jest niedopuszczalną ingerencją w prawo kobiety do decydowania o swoim macierzyństwie może prowadzić do czynnych napaści na rzeczników zakazu aborcji – i faktycznie czasem prowadzi – [lista przestępstw popełnionych przez krewkich zwolenników prawa do przerywania ciąży](#) jest całkiem długa. Mówienie i pisanie o cierpieniach zwierząt w rzeźniach i laboratoriach badawczych i porównywanie tego, co dzieje się w takich miejscach do tego, co działo się w hitlerowskich obozach zagłady może prowadzić do podpalania rzeźni i laboratoriów badawczych, bądź nawet fizycznych ataków na osoby odpowiedzialne za wykorzystywanie zwierząt. Głoszenie poglądów o zgubności manipulacji genetycznych i bio lub nanotechnologii może prowadzić do podpalania laboratoriów w których prowadzi się eksperymenty genetyczne lub badania w dziedzinie bio lub nanotechnologii, a nawet do mordowania naukowców zajmujących się wspomnianymi dziedzinami wiedzy – co robiła meksykańska grupa „Individualidades Tendiendo a lo Salvaje” („Osobnicy ze skłonnością do dzikości”). Straszanie globalnym ociepleniem może prowadzić do podpalania obwinianych o szczególne przyczynianie się do globalnego ocieplenia samochodów typu SUV, a nawet do takich czynów, jak morderstwo i samobójstwo – co ze strachu przed globalnym ociepleniem zrobiła argentyńska para Francisco Lotero i Miriam Coletti. Głoszenie poglądów o równości i prawie do istnienia wszelkich form życia może prowadzić do podpalania budynków, których wznoszenie z konieczności niszczy pewne formy życia. Przekonywanie, że instytucje typu WTO, MFW, czy Banku Światowego są odpowiedzialne za głód, wyzysk i nędzę w krajach III świata może prowadzić do rozruchów podczas zjazdów tych instytucji. Głoszenie poglądów o odradzającym się, czy narastającym

faszystowskim zagrożeniu może prowadzić do ataków na osoby oskarżane o faszystowskie poglądy – takich, jak pobicie osób składających kwiaty na grobie Jana Stachniuka 11 XI 2005 r. na warszawskich Powązkach. Oczywiście pomstowanie na rząd może prowadzić do antyrządowych zamieszek – etc.

Na ogół odrzucamy myśl, że pewnych wypowiedzi należy zabronić z tego powodu, że wypowiedzi te mogą w sposób pośredni lub przypadkowy, nie zamierzony przez ich autorów przyczynić się do przemocy. Biblia jest dziełem chyba najczęściej przytaczanym przez różnych kryminalistów i psychopatów jako źródło inspiracji bądź usprawiedliwienia dla popełnionych przez nich zbrodni – proponuje ktoś zakaz publikowania i rozpowszechniania Biblii? Islamski terroryzm niewątpliwie ma swoje korzenie w Koranie – nawiasem mówiąc, książce, której pewne fragmenty propagują już nie tylko nienawiść w sensie tylko emocji, ale też przemoc wobec nie-muzułmanów – postuluje ktoś zakaz Koranu*?

Tak czy owak, jeśli nie uważamy, że wypowiedzi – przykładowo – obrońców życia poczętego, obrońców praw zwierząt, przeciwników eksperymentów genetycznych i bio lub nanotechnologii, skrajnych environmentalistów, antyglobalistów czy antyfaszystów nie powinny być prawnie zabronione z tego względu, że pośrednio mogą one prowadzić do aktów przemocy, to nie powinniśmy też uważać, że z analogicznego powodu można zakazywać wypowiedzi antysemitów, rasistów, homofobów, czy neofaszystów. Przeciwnie twierdzenie implikowałoby bowiem dyskryminację pewnych ludzi ze względu na ich poglądy, czego zabrania konstytucja.

I oczywiście warto zadać pytanie, czy zakazy „mowy nienawiści” – takie, jak te zawarte w art. 256 i 257 polskiego kodeksu karnego - zapobiegają cokolwiek faktycznym aktom przemocy na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, religijnych i innych, o których jest mowa w takich przepisach. To akurat jest bardzo wątpliwe. Popatrzmy się na to tak: wszystkie europejskie kraje zabraniają „mowy nienawiści” – wypowiedzi szczujących przeciwko grupom wyróżniającym się z ogółu społeczeństwa takimi cechami, jak przynależność narodowościowa, etniczna, rasowa, wyznaniowa, a ostatnio coraz częściej także orientacja seksualna i znieważających takie grupy. Autorzy takich wypowiedzi są w krajach europejskich skazywani na grzywny, różne formy ograniczenia wolności i nawet na kary więzienia. Czy powszechna w Europie karalność „hate speech” redukuje jednak „hate crimes”?

Niestety, nic na to nie wskazuje – fakty są takie, że liczba przestępstw z nienawiści w Europie raczej rośnie, niż maleje.

Mam przed sobą [raport europejskiej Agencji Praw Podstawowych o przejawach antysemityzmu](#) – szczególnie tępnego w europejskich krajach rodzaju przekonań – w latach 2005 – 2015. Co z tego raportu wynika? Ano, np. to, że w Austrii liczba odnotowanych antysemitycznych przestępstw wzrosła w latach 2005 – 2015 z 8 do 41 (w 2014 r. odnotowano 58 takich przestępstw). Jeśli chodzi o poszczególne rodzaje takich przestępstw, to przypadków antysemitycznej ekspresji i niszczenia mienia (szkoda, że raport nie rozgranicza tych spraw) było w 2009 r. 9, zaś w 2014 53, a w 2015 40. Mniej wzrosła liczba fizycznych ataków przeciwko osobom – tych w 2009 r. odnotowano 3, a w 2014 r. 5 – w pozostałych latach po jednym lub dwa. To dane oficjalne – według danych zgromadzonych przez Forum Przeciwno

Antysemityzmowi (Forum gegen Antisemitismus, FgA) liczba antysemitycznych incydentów w latach 2008 – 2015 wzrosła od 46 do 465. W Belgii oficjalne dane nie wskazują na wyraźny i konsekwentny wzrost liczby antysemitycznych przestępstw w okresie od 2005 do 2015 r. – przykładowo w 2005 r. Federalne Centrum Równych Możliwości odnotowało 18 przypadków antysemitcko motywowanej werbalnej agresji i gróźb, oraz po 6 przypadków przemocy i wandalizmu, w roku 2009 przypadków takich odnotowano odpowiednio 24, 10 i 18, w roku 2010 10, 7 i 5, w 2014 26, 6 i 5, a w 2015 9, 3 i 2. Jednak według danych zgromadzonych przez organizację Antisemitisme.be liczba antysemitycznych incydentów w latach 2005 – 2014 wzrosła od 60 do 109, tylko w 2010 r. zmniejszając się do 52 i spadając w 2015 r. do 70. W Czechach według oficjalnych danych liczba antysemitycznych przestępstw wzrosła w latach 2005 – 2015 od 23 do 47 (wykazując po drodze wzrost do 48 w 2009 r. i spadek do 9 w 2012 r.). Szczególny wzrost dotyczył gróźb i przypadków dręczenia – o ile w 2005 nie odnotowano przypadków antyżydowskich gróźb i odnotowano 12 przypadków dręczenia, to w 2014 przypadków takich odnotowano, odpowiednio 9 i 29, a w 2015 3 i 31. We Francji liczba antysemitycznych akcji i gróźb zwiększyła się w latach 2005 – 2015 z 508 do 808, przy skokach do 815 w 2009 r. i 851 w 2014 r. Jeśli chodzi o bardziej konkretne typy antysemitcko motywowanych przestępstw to liczba morderstw i usiłowań morderstwa skoczyła w 2015 r. do 31 – przy notowanej od 2010 r. liczbie od 0 do 6, liczba przypadków przemocy wzrosła w latach 2010 – 2015 od 56 do 66 – przy skoku do 108 w 2014 r., a liczba przypadków wandalizmu zwiększyła się od 66 do 109 – „skacząc” w 2014 r. do 126. Ogólna liczba przypadków antyżydowskich zabójstw i prób zabójstwa, przypadków fizycznej przemocy, ataków terrorystycznych i prób takich ataków, podpałek i usiłowań podpalenia oraz przypadków wandalizmu wzrosła w latach 2010 – 2015 od 131 do 207, osiągając punkt szczytowy – 241 – w 2014 r.

Nie we wszystkich krajach UE według wspomnianego raportu odnotowano w latach 2005 – 2015 generalny wzrost liczby antysemitcko motywowanych przestępstw. I tak, dane pochodzące z Niemiec wskazują, że liczba antysemitcko motywowanych aktów przemocy zmniejszyła się w latach 2005 – 2015 z 56 do 36, choć warto zauważyć, że dane zebrane przez Antonio Amadeu Foundation wskazują na wzrost liczby antysemitycznych incydentów od 60 w 2005 r. do 102 w 2015 r., przy spadku do 33 w 2012 r. i wzroście do 173 w 2014 r. Także w Polsce liczba antysemitycznych incydentów zmniejszyła się w latach 2010 – 2015 z 30 do 22, przy wzroście jednak do 39 w roku 2014. Lecz popatrzmy się tymczasem na Stany Zjednoczone. Tam akurat liczba antysemitycznych przestępstw według danych FBI spadła w latach 1996 – 2014 od 1109 do 609, czyli o ponad 45%. To prawda, że bezwzględne liczby takich przestępstw są tam wielokrotnie większe, niż w krajach europejskich, ale porównajmy liczbę ludności i wielkość populacji żydowskiej w tych państwach. W ogóle w latach 1996 – 2014 liczba wszelkiego rodzaju „hate crimes” mierzona *per capita* zmniejszyła się w USA o przeszło 45%. Niektórych bardziej – np. liczba najczęstszych przestępstw z nienawiści, jakimi są przestępstwa antymurzyńskie zmalała o *per capita* 63%. Nic takiego nie zaobserwowano w krajach europejskich. Tu co prawda nie ma tak kompleksowych danych, jak dane na temat przestępstw z nienawiści, które od 1996 gromadzi i prezentuje amerykańskie FBI. Ale wiadomo np., że w Niemczech w latach 2001 – 2008 liczba rasistowsko motywowanych przestępstw tego rodzaju, co morderstwa, zamachy bombowe, podpalenia, przypadki

zniszczenia czyjegoś mienia, groźby, bezpośrednie konfrontacje między grupami ludzi, przypadki bezpośrednich napaści werbalnych na inne osoby i wymierzonego w konkretne osoby, czy grupy osób rasistowskiego graffiti wzrosła ([według Remke Rozemarijne Palmsy](#)) od 14 725 do 20 422, czyli o prawie 38%. W roku 2008 na milion mieszkańców Niemiec przypadało według Palmsy 248 rasistowskich przestępstw – na milion mieszkańców USA przypadało w tym samym czasie (według danych FBI) nieco ponad 25,5 „incydentów przestępstw z nienawiści” i nieco poniżej 31 konkretnych takich przestępstw. Jeszcze bardziej drastyczny niż w przypadku Niemiec wzrost liczby przestępstw z nienawiści odnotowano w Szwecji – w latach 1997 – 2014 liczba wszystkich ksenofobicznych, afro-fobicznych, antyromskich, antysemitycznych, antymuzułmańskich, antychrześcijańskich lub motywowanych wrogością wobec wyznawców innych religii oraz homofobicznych przestępstw wzrosła tam od 1638 do 6296, tj. 3.84 razy. W Polsce w latach 2012 – 2014 liczba takich rasistowsko i ksenofobicznie motywowanych przestępstw, jak stosowanie groźb i dokonywanie aktów przemocy według danych prokuratury wzrosła od 81 do 309, tj. 3,81 razy; w 2015 r. nastąpił jej dalszy wzrost.

Jak zatem widać, w szeregu europejskich państwach nastąpił w ostatnich latach wzrost liczby przestępstw z nienawiści. W Stanach Zjednoczonych natomiast liczba takich przestępstw w niedawnym okresie liczącym łącznie 19 lat wyraźnie zmalała. Co różni te państwa i co ma być może pewien wpływ na trendy wzrostów i spadków liczby „hate crimes”? Otóż różni je z pewnością mnóstwo rzeczy, ale na jedną rzecz warto zwrócić szczególną uwagę: podejście do kwestii wolności słowa. Jak już zostało wspomniane, w Europie wypowiedzi łączące grupy ludzi określonej rasy, narodowości, wyznania czy (coraz częściej – choć jeszcze nie w Polsce) orientacji seksualnej lub zachęcające do nienawiści wobec takich grup uznawane są za przestępstwo i karane są nawet więzieniem. Wiele europejskich krajów idzie jeszcze dalej, i zabrania także np. negowania czy choćby „bagatelizowania” Holocaustu, bądź propagowania faszyzmu (lub innego totalitaryzmu) i eksponowania faszystowskich, czy też podobnych do nich symboli. W Stanach Zjednoczonych takich zakazów nie ma. O Żydach, Afro-Amerykanach, Polakach, Niemcach, Ruskich, Arabach, katolikach, muzułmanach, itd. każdy może mówić co mu się chce, bez obawy trafienia pod sąd – podobnie jak każdy może lżyć państwo i jego władze, palić flagę narodową (oczywiście, jeśli nie niszczy w ten sposób cudzej własności) i wygadywać bądź publikować najgorsze bluźnierstwa. Dopiero bezpośrednio niebezpieczne w konkretnym przypadku nawoływanie do natychmiastowej przemocy znajduje się – w myśl wyroku Sądu Najwyższego USA w sprawie [Brandenburg v. Ohio](#) z 1969 r. – poza konstytucyjnymi gwarancjami wolności słowa (konstytucyjnie niechronione są także pewne wypowiedzi skierowane pod adresem konkretnych osób względnie ich małych, ściśle określonych grup – takie jak groźby przemocy, werbalne napaści twarzą w twarz mogące wywołać gwałtowną reakcję u ich adresata, przypadki bezpośredniego werbalnego dręczenia – czy dotyczące się takich osób – np. zniesławienia, z tym zastrzeżeniem, że zniesławienie tzw. osoby publicznej może podlegać sankcjom prawnym tylko wówczas, jeśli udowodni ona, że dotycząca się jej wypowiedź stwierdzała nieprawdziwe fakty na jej temat, a autor czy ktoś odpowiedzialny za publikację tej wypowiedzi wykazał co najmniej rażące niedbalstwo, jeśli chodzi o sprawdzenie prawdziwości takich faktów).

Tolerancyjne podejście do „hate speech” nie gwarantuje oczywiście tego, że liczba „hate crimes” będzie się zmniejszać. I tak np. w roku 2015 liczba wszystkich „incydentów przestępstw z nienawiści”) wzrosła w USA (w świetle [danych FBI](#)) do 5 850 w porównaniu do 5 479, które odnotowano w 2014 r., co oznacza wzrost liczby takich przestępstw o ponad 6%. Ale w niektórych zdecydowanie nietolerancyjnych – w przeciwieństwie do USA – krajach liczba takich przestępstw wzrosła o wiele bardziej. I tak, [jak pisze Jacob Mchangama](#), liczba ataków ze strony prawicowych ekstremistów w Niemczech zwiększyła się w 2015 r. o 42% w stosunku do odnotowanej w 2014 r. Według amerykańskiej organizacji pozarządowej [Human Rights First](#) liczba antysemitycznych aktów nienawiści we Francji wzrosła w latach 2014 – 2015 dwukrotnie. Według francuskiej agencji rządowej do spraw walki z rasizmem i antysemityzmem [Dilcrah](#) liczba ataków na muzułmanów w latach 2014 – 2015 wzrosła od 133 do ponad 400. Bardzo wyraźny wzrost liczby przestępstw z nienawiści odnotowano też – o czym była tu już mowa – w Polsce.

Jakie wnioski należy stąd wyciągnąć? Może powiedzmy najpierw, jakie wnioski *się* z tego wszystkiego wyciąga. Otóż, ze wzrostu nietolerancji w Europie wyciąga się przede wszystkim wniosek, że należy jeszcze ostrzej niż dotychczas ścigać przejawy – nawet czysto werbalne (akty przemocy to oczywiście zupełnie coś innego – warto zauważyć, że „hate crimes” w USA są karane surowiej od „zwykłych” przestępstw) takiej nietolerancji. W swym przemówieniu wygłoszonym 2 października 2015 r. komisarz Unii Europejskiej ds. sprawiedliwości i konsumentów Vera Jourova powiedziała, że państwa członkowskie UE muszą stanowczo i bezzwłocznie śledzić i ścigać nienawiść rasistowską i określiła jako „haniebny” fakt, że negowanie Holocaustu jest przestępstwem tylko w 13 krajach UE. Wcześniej [określiła też](#) „mowę nienawiści” jako rażące *pogwałcenie* wolności słowa – przyznam szczerze, że o ile doskonale rozumiem pogląd, iż „mowa nienawiści” jest rażącym *nadużyciem* wolności słowa, to nie bardzo jestem w stanie zrozumieć opinii, że jest ona pogwałceniem, a tym bardziej rażącym pogwałceniem tej wolności. Komisja Europejska zasugerowała możliwość pozywania przed Europejski Trybunał Sprawiedliwości tych państw które nie przetransponowały w pełni [decyzji ramowej Rady Europejskiej z 2008 r. w sprawie zwalczania pewnych form i przejawów rasizmu i ksenofobii za pomocą środków prawnokarnych](#) do swoich własnych systemów prawnych. Porównując takie podejście do kwestii „hate speech” z podejściem przyjętym w USA jest to tak, jakby w Stanach Zjednoczonych nie tylko, że nie istniało (oparte na I Poprawce do Konstytucji) liberalne podejście na szczeblu ogólnokrajowym, obowiązujące zarówno władze federalne, jak i władze wszystkich stanów, ale jakby poszczególne stany nie mogły mieć takiego podejścia nawet we własnym tylko zakresie – czyli coś dokładnie przeciwnego, niż faktycznie tam jest.

Takie jest podejście do kwestii wolności słowa i mowy nienawiści w Europie – ale czy coś pozytywnego ono daje? Z pewnością nie spowodowało ono wzrostu międzyrasowej czy międzyreligijnej tolerancji i spadku liczby przestępstw z nienawiści – przeciwnie, egzekwowanie zakazów „mowy nienawiści” co najmniej doskonale koreluje ze wzrostem rasistowskiej nietolerancji i przemocy. Można zaryzykować twierdzenie, że przyczynia się do takiego wzrostu. Jeśli wyrażanie pewnych poglądów uznawane jest za przestępstwo, ludzie wyznający takie poglądy czują się prześladowani i dyskryminowani przez państwo – czują się obywatelami drugiej kategorii... lub gorzej. U ludzi o skrajnych zapatrywaniach owo

poczucie prześladowania i dyskryminacji może wytwarzać motywację do wyrażania swoich przekonań nie tylko za pomocą słów, ale także bardziej drastycznych działań – takich jak akty przemocy. Jeśli za rasistowskie słowa czy gesty można trafić do więzienia tak samo, jak za rasistowskie czyny, to dlaczego ograniczać się do tych pierwszych, skoro przekaz przy użyciu drugich może być znacznie bardziej dobitny? Jak [pisał nieżyjący już profesor Uniwersytetu Pensylwanii C. Edwin Baker](#) „podstawowym, dynamicznym skutkiem represjonowania za „mowę nienawiści” jest oburzenie i wyalienowanie ze społeczeństwa tych, których wypowiedzi są przedmiotem zakazów. Ludzie tacy w sposób rozsądny postrzegają większość społeczeństwa (tj. tych, którzy popierają prawo) i porządek prawny jako odmawiające specjalnie im ich podstawowych praw, ich prawa do wyrażania szczerze wyznawanych poglądów w sferze publicznej (lub w sytuacjach, w których konkretny przepis prawny ma zastosowanie), podczas gdy wszyscy inni mogą korzystać z tej wolności. Z tego powodu – mogą oni wyciągnąć taki wniosek – nie mogą być oni dłużej lojalni wobec porządku prawnego (lub postrzegać ów porządek jako prawowity). Oznacza to tyle, że zakazy mogą potęgować zjadliwość ich przekonań i ich samo-postrzeganie się jako niesprawiedliwie traktowanych przez porządek prawny, który postrzegają jako rozpieszczający tych, którymi oni gardzą. W takich warunkach ci, których wypowiedzi zostały wyjęte spod prawa mogą czuć się coraz bardziej usprawiedliwieni w sięganiu po wszelkie – w tym również polegające na stosowaniu przemocy lub podejmowaniu bezprawnych działań - środki realizacji wyznawanych przez nich wartości”. Poza możliwym przyczynianiem się do przemocy zakazy mowy nienawiści stawiają wolność słowa na równi pochyłej. Do takiego wniosku musi dojść każdy, kto przez powiedzmy dłuższą chwilę zastanawiał się nad obowiązującymi w Polsce (czy w innych krajach) zakazami takiej „mowy”. Dlaczego zakazywać nawoływania do nienawiści i znieważania grup ludności tylko z takich powodów, jak przynależność narodowościowa, etniczna, rasowa, wyznaniowa lub bezwyznaniowość, a tolerować nienawistną ekspresję wobec innych ludzi z powodu ich statusu społeczno – ekonomicznego, zawodu, majątku, przynależności politycznej czy poglądów? Przypomnijmy, że Platforma Obywatelska zaproponowała w 2013 r., by obecne art. 256 § 1 i 257 kodeksu karnego zastąpić jedynym przepisem (miało to być art. 256 § 1) przewidującym karę grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2 dla każdego, kto „publicznie propaguje faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołuje do nienawiści wobec grupy osób lub osoby z powodu jej przynależności narodowościowej, etnicznej, rasowej, politycznej, społecznej, naturalnych lub nabytych cech osobistych lub przekonań, albo z tego powodu grupę osób lub osobę znieważa”. To prawda, że ta pachnąca totalitaryzmem propozycja nie stała się obowiązującym prawem – nie uzyskała dostatecznego poparcia w Sejmie i spotkała się z krytyką wielu zwolenników istnienia zakazów „mowy nienawiści” w ich obecnej formie lub zwolenników takiego rozszerzenia tych zakazów, by zabraniały one nawoływania do nienawiści i znieważania z takich powodów, jak wiek, płeć, tożsamość płciowa, niepełnosprawność i orientacja seksualna – co w Sejmie poprzedniej kadencji proponowały SLD i Ruch Palikota. Jednak ten bardzo już daleko idący pomysł raczej by się nie pojawił, gdyby w polskim prawie nie istniały zakazy „mowy nienawiści” i pewnie nie pojawiłby się, gdyby nie przedstawiano propozycji rozszerzenia „hate speech laws” w sposób sugerowany przez partie lewicowe.

Sprawa Piotra Rybaka przypominała też dobitnie, że zakazy „mowy nienawiści” mogą mieć jeszcze jedną – bezpośrednią tym razem i zupełnie oczywistą cenę: ludzi wtrąconych do więzienia za wyznawane i głoszone poglądy. Odnośnie tego akurat efektu istnienia i egzekwowania takich zakazów warto zadać sobie takie pytanie: co jest najbardziej obrzydliwą rzeczą, jaką może robić państwo? Otóż myślę, że tą rzeczą – poza prześladowaniami ludzi z takich powodów, jak przynależność rasowa, etniczna, wyznaniowa, czy orientacja seksualna – jednym słowem prześladowania ludzi z powodu tego, kim oni są, a nie co robią – jest prześladowanie ludzi z powodu ich przekonań. Ktoś może oczywiście twierdzić, że ludzie tacy jak Piotr Rybak nie są prześladowani z powodu swoich przekonań, ponieważ bez żadnych przeszkód mogą oni posiadać oni swoje przekonania, a dopiero publiczna ekspresja tych przekonań naraża ich na represje. Lecz za czyste, nie wyrażane w żaden sposób przekonania nie prześladowano ludzi nawet w stalinowskim Związku Radzieckim – bo nie da się przecież (póki co przynajmniej) zajrzeć do czyjejś głowy i stwierdzić, że ma on jakieś nieodpowiednie, czy też przestępcze przekonania.

Tak czy owak, jeśli Piotr Rybak trafi do więzienia za spalenie kukły Żyda (on sam twierdził, że kukła ta przedstawiała Georga Sorosa – sąd stwierdził, że przedstawiała ona po prostu Żyda – ze stwierdzeniem tym nie będę tu polemizował) to niestety będzie więzieniem sumienia – jak ludzi więzionych z powodu pokojowej manifestacji przekonań określa Amnesty International. Nie byłoby jednak pięknie, gdyby żadni ludzie w Polsce nie byli więzieni i w ogóle prześladowani z powodu swoich poglądów? O co w czasach „komuny” walczyła – jak się zdaje – ówczesna opozycja? Oczywiście, w omawianym tu konkretnie przypadku chodzi o niewątpliwie paskudne i zasługujące na odrzucenie przekonania. Ale przecież nawet w takich krajach, jak ZSRR i Korea Północna nie prześladowano czy też nie prześladowuje się ludzi za wyrażanie opinii, które cieszą się powszechną aprobatą. Wolność słowa istnieje nie po to, by chronić prawo do mówienia rzeczy, które wszystkim się podobają, lecz po to, by chronić prawo do wyrażania takich opinii, których większość ludzi nienawidzi – wyrażający poglądy akceptowane czy nie odrzucane bardzo wyraźnie przez większość społeczeństwa dadzą sobie radę i bez szczególnych gwarancji wolności słowa. O tym należy pamiętać, myśląc o takich sprawach, jak sprawa skazanego za spalenie kukły Żyda Piotra Rybaka.

* Zakaz taki postulował holenderski antyimigracyjny polityk Geert Wilders, który głosił pogląd, że Koran jest mową nienawiści i jego wydawanie i rozpowszechnianie powinno być zakazane tak samo, jak zakazane jest w Holandii wydawanie i rozpowszechnianie „Mein Kampf” Hitlera. Został on z tego powodu oskarżony o nawoływanie do nienawiści wobec muzułmanów, ostatecznie jednak sąd uniewinnił go, uznając, że swymi wypowiedziami na temat Koranu atakował on Islam jako religię, a nie muzułmanów jako grupę ludności – a tylko to jest zabronione przez holenderskie przepisy dotyczące „hate speech”.

[Strona główna](#)

